

Samí swoi

8 maja 2024

Mimo politycznych deklaracji w wymiarze sprawiedliwości nie zmieniło się nic. Wciąż rządzą nim te same koterie i układy. Czy w końcu, po latach kompromitacji, doczekamy się prawdziwej reformy wymiaru sprawiedliwości?

Do 8 lat więzienia grozi Joannie U., która przed sądem w Ostrołęce ma odpowiadać za kradzież pieniędzy, złota i srebra, choć nie ma na to żadnych dowodów. Śledztwa w sprawach, w których jest stroną, pokazują, że patologiczne mechanizmy rządzące wymiarem sprawiedliwości nie zmieniły się ani na jotę.

Proces i wyrok

Dramatyczna historia Joanny U. rozpoczyna się w 2020 roku. Kobieta decyduje się wówczas na złożenie pozwu rozwodowego po 24 latach małżeństwa z Andrzejem P. Jako główną przyczynę wskazuje na to, że mąż znęca się nad nią fizycznie (gwałty, wyzwiska, straszenie, przystawianie broni do głowy) psychicznie i ekonomicznie oraz nad dziećmi fizycznie i psychicznie. Po ok. 2 latach Sąd Okręgowy w Ostrołęce wydał wyrok, w którym stwierdził rozwód z obopólnej winy. Z treści wyroku sądowego wynika, że główną przyczyną rozpadu małżeństwa była przemoc domowa ze strony męża. Sąd nie chciał zabezpieczyć alimentów na dwoje dzieci, twierdząc, że matka ma za co je utrzymać. Zdecydował się na precedensowe orzeczenie: zakazał byłemu mężowi zbliżania się do młodszego syna – Aleksego. Wydawało się, że koszmar kobiety skończył się.

Jednak był to nie koniec, ale początek. Andrzej P. zaczął od tego, że złożył do prokuratury zawiadomienie o przywłaszczeniu jego pieniędzy, złota i srebra. Następnie założył postępowanie dotyczące zniesienia wspólności majątkowej między stronami, z datą wsteczną. Chciał, aby sąd w majestacie prawa stwierdził,

że on i Joanna U. nie mają wspólnoty majątkowej. W ten sposób mógłby próbować odebrać jej wszystko to, czego dorobili się wspólnie w trakcie trwania małżeństwa. Postępowanie w tej sprawie toczy się przed Sądem Rejonowym w Wyszkowie.

Krótki czas później, Andrzej P. złożył w Prokuraturze Rejonowej w Wyszkowie zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa przez byłą żonę. Według jego relacji miała okraść go z pieniędzy, złota i srebra, które zarobił w czasie, gdy byli małżeństwem.

Po ucieczce z dziećmi z własnego domu Joanna U. złożyła zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa znęcania się fizycznego i psychicznego nad kobietą i jej dziećmi, w Gliwicach, ponieważ w dotychczasowym miejscu zamieszkania, czyli w Wyszkowie, wiedziała z relacji własnego męża, że on ma wszystkich w kieszeni (sąd, prokuraturę i policję).

Ciąg zagadek

I tu zaczyna się zastanawiający ciąg zagadek. Prokuratura zlekceważyła dokumenty w postaci aktów notarialnych podpisanych przez obojga małżonków w 2008 roku u notariusza. Wynikało z nich, że postanowili dokonać częściowego podziału majątku z wyrównaniem dorobków. Kobiecie przypadł dom i działka. A zatem w 2022 roku, kiedy ostrołęcki sąd orzekał rozwód, to Joanna U. była już od 14 lat formalną właścicielką nieruchomości.

Z zawiadomienia, które Andrzej P. wysłał do prokuratury, wynika, że była żona ukradła mu pieniądze i złote monety, które znajdowały się w tym domu (nota bene zostały zgromadzone z prowadzonych wspólnie działalności). Nigdy majątek tych firm nie został podzielony, mimo to Andrzej P. uzurpuje sobie prawo do wszystkiego. Twierdzenia o rzekomej kradzieży nie są niczym poparte. Nie ma ani żadnych dokumentów potwierdzających, ani świadków, ani nagrań – niczego. Mimo tego, prowadząca sprawę prokurator uznała, że do kradzieży doszło i postawiła Joannie

U. zarzut. W 2020 roku Joanna U., uciekając od męża – przemocowca – przelała mniejszą część z ich wspólnego konta, wspólnie zarobionych pieniędzy, którą prokuratura objęła aktem oskarżenia.

W tym samym czasie zakończyło się śledztwo dotyczące przemocy fizycznej i psychicznej. Prokuratura zgromadziła tam liczne dowody, m.in. przesłuchania dziecka Joanny U. przez biegłego psychologa powołanego przez sąd, świadków, w tym najbliższych krewnych Joanny U. Opowiadają oni o drastycznych scenach przemocy domowej. Mimo tego prowadząca sprawę prokurator zdecydowała się umorzyć sprawę ze względu na brak znamion popełnienia czynu. W tej sytuacji jedyną osobą z zarzutami jest Joanna U.

Po imieniu

Ciekawym aspektem tej sprawy są wzajemne powiązania towarzyskie. Była adwokat reprezentująca Andrzeja P. w tej sprawie to prywatnie dobra znajoma sędzi. Na korytarzu sądowym zwracała się do prowadzącej sprawę sędzi po imieniu. Z kolei sam Andrzej P. jest znajomym prokurator prowadzącej śledztwo oraz szefa wyszkowskiej prokuratury. Pytany przeze mnie o to przez telefon powiedział tylko: „z moimi znajomościami to nic mi tu nie będzie”. Jak to jest, że kobieta, która uciekła przed mężem przemocowcem, może teraz trafić do więzienia za kradzież, która miała miejsce tylko w głowie jej byłego męża i jego znajomej prokurator z Wyszkowa?

Znajomi królika

Andrzej P. nie ma co liczyć na to, że zajmie się nim wymiar sprawiedliwości, bo osobiście jest zaprzyjaźniony z prokuratorami i sędziami. Z tego samego powodu zarzutów nie usłyszała Grażyna W. z Podkarpacia. Popadła ona w konflikt z byłym mężem (który w stajni przyłapał ją z kochankiem). Grażyna W. nakłoniła kochanka, aby zeznał, że jako nastolatek

był molestowany przez jej byłego męża. Ostatecznie Grzegorz W. został skazany na 5,5 roku więzienia (sygn. akt II Ka 189/19). Akt oskarżenia przeciwko niemu napisała prokurator, której pani Grażyna w US rozlicza deklaracje podatkowe. Z kolei w składzie orzekającym w II instancji znalazł się sędzia – znajomy pani Grażyny z czasów pracy w urzędzie skarbowym. Choć kodeks postępowania karnego gwarantuje bezstronność sędziów i prokuratorów, w opisywanej sprawie ani sędzia, ani prokurator, nie uznali za stosowne wyłączyć się od tej sprawy.

Na swoim kanale na „YouTube” ujawniłem kiedyś historię warszawskiej pielęgniarzki Magdaleny C. W wyniku procesu rozwodowego popadła ona w konflikt z byłym mężem o majątek. Z pozoru to sprawa, jakich tysiące zajmują uwagę polskich sądów. Z tą tylko drobną różnicą, że byłego męża pani Magdy reprezentował przed sądem adwokat, który w innej sprawie reprezentował orzekającą w sprawie C. sędzię. Mimo oczywistego konfliktu interesów warszawska sędzia nie uznała za stosowne wyłączyć się od orzekania w sprawie. Co więcej: sprawę poprowadziła w taki sposób, że Magdalena C. została zmuszona do oddania byłemu mężowi dorobku całego życia, czyli mieszkania położonego w centrum Warszawy. Jakby tego było mało, pani sędzia wyjątkowo szybko prowadziła postępowanie i niemal natychmiast dała klauzulę wykonalności na wyroku. I równie szybko mieszkaniem pani Magdy zajął się komornik. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że po zakup mieszkania zgłosił się do komornika od razu... mąż pani sędzi.

Opisane wyżej fakty to przykłady ręcznego sterowania wymiarem sprawiedliwości. Zjawisko to w czasach PiS było często piętnowane przez opozycyjną wówczas PO. Po zmianie władzy nie zmienił się system, ale zmieniły się polityczne barwy układów. Do października 2023 roku na ochronę przed prokuraturą i sądami liczyć mogli ludzie związani z PiS. To dlatego zarzutów nie usłyszeli m.in. Jarosław Kaczyński (za sprawę dwóch wież), Łukasz Mejsa czy urzędnicy odpowiedzialni za Fundusz Sprawiedliwości. Prokuratura za to ze wszystkich sił starała

się pociągnąć do odpowiedzialności karnej polityków PO, choćby w związku ze sprawą smoleńską. Po zmianie władzy zjawisko się nasiliło, ale zmienił się polityczny wektor. Zlikwidowano w MON komisję badającą sprawę smoleńską, a polityczne śledztwa ruszyły tylko wymierzone przeciwko politykom PiS. Przykładem tego są niedawne aresztowania w sprawie Funduszu Sprawiedliwości.

Wszystko to po raz kolejny pokazuje, jak silna gangrena toczy wymiar sprawiedliwości. Prokuratura nie staje się apolityczną służbą stojącą na straży praworządności, lecz politycznym narzędziem do prześladowania opozycji. W tę samą stronę żeglują też polskie sądy. Wszystko to woła o przeprowadzenie reformy całego systemu wymiaru sprawiedliwości, w oparciu o zasadę Wojciecha Cejrowskiego „wszyscy won”.

Autorstwo: Leszek Szymowski

Źródło: NCzas.info